

TYGODNIK

PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

PIĄTEK,

27 Sierpnia.
8 Września.

Cena: Roczna w Rosyi

z pocztą, a w Siołocy, z no-
szeniem do mieszkań, 15rubli. *Petroczna* 8 rub.

srebrom.

Wychodzi we Wtorki.
Flaki. Prenumerata przy-
muje się pod adresem do Wy-
dawcy Tygodnika w Peters-
burgu, lub do Ekspedycji
Gazet Petersburskiego Poczt-
tamtu, nadto we wszystkich
Pocztowych urzędach w Ce-
sarstwie i Królestwie.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 26 Sierpnia.
7 Września.

Przez rozkaz dzienny CESARSKI z dnia 21 Sierpnia, Do-
wodzca 8 brygady artylleryi Jenerał-major *Sixel*, miano-
wany Naczelnikiem artylleryi wojsk rezerwowych.

— N. CESARZ Jmć najłaskawiej raczył nadać godność
szlachecką dzieciom zmarłego Kamerdynera J. C. Mości
Piotra Falendorff: synom Teodorowi i Alexandrowi i Córk-
kom Emilii i Leontynie.

O CHOLERZE.

W PETERSBURGU: po 22 Sierpnia zostawało chorych
288 — w ciągu doby przybyło 11 — wyzdrowiało 31 —
umarło 7 — po 23 Sierpnia pozostało chorych 261.

W ciągu doby przybyło 21 — wyzdrowiało 13 —
umarło 6 — po 24 Sierpnia pozostało chorych 263.

W ciągu doby przybyło 24 — wyzdrowiało 22 —
umarło 8 — po 25 Sierpnia pozostało chorych 275.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 25 Sierpnia.

Mieszkańcy miasta Warszawy, czeladnicy profesji kra-
wieckiej, Jan Marszand, Konstanty Kalinowski, Kazimierz
Bazyłski i Felix Fijałkowski, oddani pod Sąd Wojenny,
okazali się być winnymi, iż w miesiącu Marcu r. b., pro-
wadząc między sobą rozmowy o ówczesnych wypadkach
politycznych we Francji i Niemczech, powzięli zamiar przy-
gotować się do wzniecenia buntu w Warszawie, i w tym
celu zabrali znajomość z kilkoma żołnierzami, w chęci po-
zyskania ich przychylności dla swoich zamiarów; żołnierze

jednak ci, wierni swoim obowiązkom, donieśli o tém wła-
dzy. Za takowe przestępstwo J. O. Xiążę Warszawski,
Hrabia Paskiewicz-Erywański, Jenerał-Feldmarszałek Główn-
dowodzący Armją Czynną, konfirmacją wyroku Sądu Wo-
jennego pod dniem 7 Sierpnia r. b. postanowił: Marszandą,
Kalinowskiego, Bazyłskiego i Fijałkowskiego pozbawić praw
stanu, przepędzić przez różgi: Marszandą przez pięciuset
ludzi dwa razy, a pozostałych trzech także przez pięciuset
ludzi raz jeden i następnie wszystkich czterech zesłać na
Syberję, do ciężkich robót w fortcach, każdego na lat 10.
Wyrok ten został wykonany dnia 22 b. m. o godzinie 8
z rana, na placu broni. (*Gaz. Warsz.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA.

Londyn, 25 Sierpnia. Wczora Izba Niższa zajmowała
się w Komitecie billem o ustanowieniu stosunków dypl-
matycznych z Rzymem, a dziś przyjęła ten bill po odrzu-
ceniu wszystkich popraw podawanych przez opozycję.

— Lord John Russell, Pierwszy Minister, odjeżdża w
tych dniach do Dublinu, gdzie, jak mowi *Times* ma się
zająć zbadaniem na miejscu stanu rzeczy i sposobów zaradze-
nia nędzy tego kraju.

— Przybyli tu P. Neumann, mający szczególne polecenie
od Rządu Austriackiego i P. Andrian, Poseł Władzy Cen-
tralnej Niemieckiej.

— W tych dniach w Izbie Lordów odrzucony został,
na żądanie Ministrów, wniosek Lorda Denman, (byłego
Lorda Wielkiego Kancelerza), który prosił o wniesienie ad-
resu do Królowej o ściślejsze wykonanie traktatów tyczą-
cych się handlu murzynów, i o rozciągnięcie surowości

Prawa na wszystkich poddanych Królowej, którzy wprost lub ubocznie mają udział w tym haniebnym frymarku. Ministrowie oświadczyli, iż mają zamiar ściśle trzymać się litery traktatów.

— Jeden z przywódców buntowniczej fakcji, znanej pod imieniem *Młodej Irlandyi*, P. O'Gormon, zdołał uratować się ucieczką na brzegi Francyi, dokąd przywoził go bat rybacki.

FRANCYA.

Paryż, 26 Sierpnia. Wczora Zgromadzenie Narodowe przystąpiło do rozpraw nad zdaniem sprawy Komisji śledczej. Przy otwarciu rozpraw Prezes zaprosił Członków do wzajemnej wyrozumiałości i umiarkowania. Pierwszy głos był dany tym, którzy z wyrazów sprawozdania mają osobiste powody do usprawiedliwiania się. Skutkiem tego admirał Casy, pułkownik Charras, PP. Ceyras, Portalis i Landrin, mówili przeciw zeznaniom rozmaitych osób, które świadczyły w śledztwie. Dwaj ostatni szczególnie powstali na zeznanie P. F. Arago, które przypisywało im zamiar obalenia Zgromadzenia Narodowego. P. Ledru-Rollin twierdził, że na schadzkach, które bywały u niego, mowa jedynie była o rozpuszczeniu Komisji Wykonawczej. Na to P. Arago odrzekł: «Powtarzam że P. Ledru-Rollin powiedział moje, w moim mieszkaniu, że PP. Portalis i Landrin usiłują obalić Zgromadzenie Narodowe, a gdy oświadczyłem mu złąd moje podziwienie, P. Ledru dał mi nato co twierdził, słowo honoru.»

Po objaśnieniach osobistych, P. Ledru-Rollin zabrał głos w obronie swojej polityki, i głównie usiłował oczyścić się z zarzutu jakoby chciał całą Europę zamienić w Rzeczpospolitą *Czerwoną*, i że w tym celu uorganizował Legiją Zagraniczną oraz sławną wyprawę na Belgię, która została, jak wiadomo, uroniona pod miasteczkiem Risquons-Tout. P. Ledru szczególnie obwinia dawną Opozycję w łbie Deputowanych, która ciągle wojowała z władzą Królewską, twierdząc zawsze że jest za tą formą Rządu, a mimo to ją obaliła, a teraz zwraca swe pociski na Rplitę, również utrzymując iż jej jest oddana. Jako peryod przejścia do reform socyalnych P. Ledru zaleca podstawienie podatków niestałych zamiast stałych i kończy wzywając Zgromadzenie do oddania niepamięci całej przeszłości.

Po tej mowie posiedzenie zostało odłożone na godzinę siódmą; po otwarciu, P. Ludwik Blanc miał na swą obronę mowę, która trwała do późnej nocy, i w której starał się zbić wszystkie świadectwa obwiniające go w śledztwie.

Następnie P. Caussidière czytał pisany głos, w którym traktował jedynie przedmioty ogólne.

Po tych głosach P. Corne, Prokurator jeneralny Sądu Appelacyjnego, prosił Zgromadzenie o upoważnienie go do pozwania przed Sąd właściwy PP. Blanc i Caussidière, za udział w wypadkach 15 Maja i 25 Czerwca. To żądanie stało się hasłem wybuchu nie do opisania. Po rozprawach niemających związku, za którymi nastąpił tumult niesłycha-

ny, Zgromadzenie przeszło do porządku dziennego co do politycznej części śledztwa (*). Opozycja obstawała za odesłaniem wniosku P. Corne pod rozbiór, ale Ministrowie zażądali uznania nagłej potrzeby (urgence) i takowa uznana została 493 głosami [przeciw 292. O wpół do piątej zrana upoważnienie pozwania PP. Blanc i Ledru do sądu wyrzeczono zostało 504 głosami przeci 252.

Co do P. Caussidière rozdzielono oskarżenia na kategorie o udziale w zamachu 15 Maja, który podlega zwyczajnemu sądowi kryminalnemu i o udziale w zamachu 25 Czerwca, pociągającym za sobą sąd wojenny. Upoważnienie poszukiwań sądowych co do pierwszej kategorii zostało dane 477 głosami przeciw 268, a co do drugiej odmówione 458 przeciw 281.

Posiedzenie zostało zamknięte dopiero o godzinie szóstej rannej; damy pozostały przez całą tę noc na galerii. Zgromadzenie odroczyło się do 28 b. m. dla wysłuchania sprawozdania z projektu Konstytucyi.

— Od niejakiego czasu znany z pism swoich jezuita X. de Ravignan, częste ma narady z jenerałem Cavaignac. To obudziło powszechną ciekawość, gazeta *Indépendance Belge* pisze o tém co następuje: «Wiadomo że była mowa o posłaniu części skazanych za Czerwcowe powstanie na wyspę Madagaskar, zaczynając ich kolonizacją od małej wyspy Mayotte, zkad by takowa rozszerzyła się z czasem aż do głębi Madagaskaru. Francuzi mają do tej kolonii dawne prawa, sięgające czasów Ludwika XIV, i wszyscy nasi agenci, oraz podróżnicy godni wiary, zgadzają się w zdaniu, co do pożytków i ogromnych zasobów, którebyśmy znaleźli w tym kraju, jeżelibyśmy się szczerze zajęli założeniem tam stałej osady. Oprócz ważności tego stanowiska morskiego dla Francyi, która dotąd utrzymuje się na niem w sposób nader niepewny, niezapomnijmy, że mamy konieczność zachowania go dla zaopatrywania pobliskich osad na wyspach należących do Francyi. Madagaskar jest największą w świecie wyspą i godną byłoby jednego z wielkich Państw Europy dokonać jej kolonizację.

«Owoż Jezuita posiadają osadę na Madagaskar. Jakkolwiek nie są oni cierpieni w samej Francyi, niemniej przeto Rząd przyjmował zawsze ich usługi w Missyach i oto dla czego jezuita sami się ofiarowali towarzyszyć zesłańcom do Mayotty. Posiadając doskonałą znajomość miejscowości i utrzymując ciągle stosunki z krajowcami, byłoby im nieskończenie łatwiej niż pojedynczym agentom kierować pierwszymi krokami osadników i stworzyć dla nich nową ojczyznę, a to nader małym kosztem. Inaczej, bez ich pomocy, mielibyśmy ogromne koszta do poniesienia i możeby się nam nieudało założyć coś trwałego, kiedy przeciwnie Jezuita-Misyonarze dawno już dowiedli jak im się powodzą podobne przedsięwzięcia. Za ich to pomocą utworzone zostały, pod Ludwikiem XIV, najpiękniejsze kolonije o jakich historia

(*) Przejść do porządku dziennego, w języku parlamentaryzmie francuzkim, znaczy *uchylić* przedmiot obecny, a zająć się następnym.

wspomina i jeżeliśmy stracili, jak powiadają, sekret sztuki kolonizacyjnej, albowiem szukamy go od lat już tyłu i zawsze napróżno w Algeryi, nie byłoby dobrą polityką, użyteczni ich spółdziałanie w tém chrześcijańskim dziele, do którego sami się nam ofiarują. Nawiedzimy generała Cavagnac przez X. de Ravnau nie inny cel mają i nie wątpimy o pomyślnym ich skutku.»

— Gazeta *Union* daje słyszeć następne gorzkie wyrazy z powodu sprawozdania Kommissji śledczej: «Wszystkie gazety są napelnione aktami śledztwa. Czytaliśmy to mnóstwo zeznań i nie dowiedzieliśmy się z nich więcej niżesmy dotąd wiedzieli, mianowicie, iż przez miesiące pięć Francya była zagrożona ostatecznem zburzeniem porządku przez szaleńców lub ludzi niezdatnych; rzekłbyś Dom Waryatów rozpuszczony na wolność.

«W tym niesłychanym zamęcie, w tym chaosie wszelkich szaleństw, w tej plataninie głupstw gminnych, w tych wyścigach bezmózgiego socjalizmu, zmuszeni jesteśmy zapytać siebie samych: gdzie się podziały myśli poważne dokonanej rewolucyi?

«Widzimy samych wartogłowów, niepostrzegamy nawet ludzi z dumnymi zamiarami. Kiedy się pomyśli że taki Sobrier jest spiskowym, że taki Blanqui jest człowiekiem fakcyi, że P. Ledru-Rollin i P. Caussidiere kłócą się o najwyższą władzę z P. Barbès i P. Flotte, że Francya przeczucana jest jak piłka między P. Ludwikiem Blanc i Huber, zaprawdę, zaprawdę, zasłaniamy sobie oczy i padamy twarzą o ziemię.

«Ale niemiiej jesteśmy zdjęci energicznem oburzeniem ku poduszczycielom, a głębokiem politowaniem ku nędzarzom, którzy służyli za narzędzie takim machinacyom, takim spółzawodnikom i wyglądamy z upragnieniem władzy, której dano będzie zabezpieczyć Francją od tych złooczyńców i szaleńców. Jak-to, wydano Francją w ręce knowaczy spisków, w ręce maniaków, opętanców, illuminatów, ludzi chorych, i myślano że nie wynikną takie rzeczy, które znamionują zupełne przewrócenie publicznego sensu! Ach miły Boże! śledztwo dowiodło tylko jednej prawdy: że i w samém szaleństwie jest logika.

«O, jak to jasnie powinno nauczyć ludy, ile chimerycznem jest szukać reform, ulepszeń, postępów, gdzieindziej jak na drodze doświadczenia i rozsądku! Zamienić cały naród w Klub, i w tym wielkim klubie puścić w zapasy rozum z nierozumem, a potem chcieć z tej walki wyciągnąć próbkę Rządu;—to się nie dało widzieć nigdy i w żadnym sensownym narodzie.

«Oby ta nauka otworzyła oczy Francyi!—pod tym względem śledztwo było rzeczą pożyteczną.»

NIEMCY.

AUSTRIA. *Triest, 24 Sierpnia.* Dzisiejszy *Lloyd Austriacki* pisze: «W chwili drukowania naszej gazety dowiadujemy się że marsz. Radecki posłał gońca do admirała Albini, z listem otwartym od Ministra Wojny i Marynarki

Sardyńskiego, który mu rozkazuje odpłynąć natychmiast z przed Wenecyi z eskadrą Sardyńską i wycofać wojska Sardyńskie z Wenecyi do Sardynii.

Wiedeń. Donoszą z Pesth pod d. 25 Sierpnia że węgry odnieśli pod Lagerdorff dwukrotną porażkę od słowian, będących w daleko mniejszej liczbie, i ponieśli znaczne straty. Cały oboz poszedł w rozsypkę w największym nieładzie. Na innym punkcie, słowianie, po bitwie która trwała 14 godzin, wypędzili węgry z miasta Weisskirchen i miasto zrabowali; węgry otrzymawszy posiłki odebrali miasto i wyrzegli wszystkich mieszkańców słowian. W ogóle słowianie mają przewagę wszędzie i mówią znowu że Ban Jellaczyk ciągnie ze znacznymi siłami na stolicę Węgier.

— Szczególny fakt daje się teraz postrzegać w Wiedniu; po poruszeniu demagogicznem które się ucisza, nastąpiło poruszenie religijne, albo raczej antireligijne; są to opowiadania po klubach doktryny tak nazwanego *Niemieckiego Katolicyzmu* i deklamacje przeciw katolicyzmowi Rzymskiemu. Ronge naturalnie jest modnym bohaterem i codzień oczekują jego przybycia do Wiednia.

BERLIN, 31 Sierpnia. Przedwczora Minister Handlu ogłosił że rozejm siedmiomiesięczny został zawarty z Daniją.

WŁOCHY.

SARDYNIA. Po 24 Sierpnia Król Karol-Albert znajdował się w swojej głównej kwaterze w Alexandryi gdzie czynnie się zajmuje organizowaniem armii dla postawienia jej na stopie wojny i uzbrajaniem fortec.

RZYM, 14 Sierpnia. Na posiedzeniu dzisiejszem Izba Deputowanych przyjęła następujący projekt prawa: «Rada Ministrów, po wysłuchaniu Rady Stanu, za zgodą izb Przewodawczych i z Najwyższego zatwierdzenia, stanowi:

1.) Zaczynając od 5 Czerwca wszyscy Izraelici zamieszkali w Państwie Papieżkiem, wchodzą w pełne używanie wszystkich praw cywilnych.

2.) Minister Sprawiedliwości i Łaski, oraz Minister Spraw Wewnętrznych, mają sobie poleconem dokładne wykonanie niniejszego aktu.»

SYCYLIJA. *Palermo, 4 Sierpnia.* 31 Lipca, w dniu św. Ignacego, Parlament wyrzekł rozwiązanie zakonu Jezuitów i wszystkich doń afiliowanych zakonów i nakazał wszystkim z takich duchownych, którzy nie są urodzonymi Sycylijczykami, iżby opuścili wyspę; krajowcy zaś mogą pozostać i Rząd przeznacza im skromne pensye.

PORTUGALIA.

Lizbona, 19 Sierpnia. Sessya Korteżów została zamknięta 15 b. m. przez Królowę osobiście.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

WIEDEŃ, 30 Sierpnia. Marszałek Radetzky przysłał 10 chorągwi zdobytych już na tak zwanych *krzyżakach* (Crociati) już na wojskach Sardyńskich. Te trofea będą zachowane w arsenale Cesarskim, obok kluczy Medyolau i dawniejszych pomników zwycięstwa — Marsz. Radetzky, zgromadziwszy w Medyolanie wielkie zapasy potrzeb wojennych, założył główną swą kwaterę w Lodi, a Gubernatorowi Medyolanu zostawił rozkaz zburzenia miasta w razie najmniejszego zamachu rewolucyjnego.

PARYŻ, 30 Sierpnia. Wczora Zgromadzenie Narodowe rozpoczęło słuchanie projektu Konstytucyi, złożonego ze

119 artykułów.— Król Karol-Albert przysłał generała de la Mormora prosząc Rządu o pozwolenie marsz. Bugeaud objęcia dowództwa naczelnego nad armiją Sardynią. Mówią że jen. Cavaignac przychylił się do tego żądania.— P. Louis Blanc, po wyroku oddającym go pod sąd, schronił się naprzód do Belgii, a potem z Ostendy odpłynął do Londynu. Zapewniają że i Panu Caussidière udało się też dostać do Anglii.

LONDYN, 28 Sierpnia. Lord Hardinge wrócił do Londynu z Irlandyi.

WŁOCHY. Listy z Turynu zapewniają, że Xiażę Genui odmówił korony Sycylijskiej.

(Journ. de S. P. Psz. Połn. R. I.)

KORRESPONDENCYA.

(Listy do Wydawcy Tygodnika.)

I.

O ZGASŁYCH W CZASIE TERAZNIEJSZEJ EPIDEMICZNEJ SŁABOŚCI KILKU ZACNYCH OBYWATELACH KIJOWSKIEJ GUBERNII.

«Kto przeżyje rok 1848, nie zapomni go zapewne nigdy. Pozostanie on w pamięci ludzkiej naznaczony piętnem osobnym i strasliwym. Fizycy, lekarze, poszukują przyczyny strasliwej klęski która część Europy dotknęła, drugiej części zagraża, chcą wysledzić zabójcze gazy, i miazmata które dziesiątkują ludności; my prostaczkowie nie silimy się zrozumieć jak nas Bóg karze, ale widzimy że on to nas chłoczce, żeśmy dożyli rzadkich w czasie ale przeraźliwych dni Jego sprawiedliwości. Sam pozor natury wyraża zagniewane oblicze Pana. Jest jakaś niezwykłość w porach roku, w ich pospolitych zjawiskach; ciągła susza, dnie duszne i nocy nie rzeźwiące, atmosfera ciężka, martwa, nie urozmaica żadnym wstrząśnieniem, lub z rzadka gdzieś gwałtownym i wszystko niszczącym; samo słońce świeci posępnie; bez chmur a zamglone; to nie ta zwyczajna gwiazda uweselająca wszystkie twory, to kometa zwiastujący z nieba klęski dla ziemi. Śmierć też szeroko swe panowanie rozciąga; nie wiemy co to ubija? czy woda? czy powietrze? czy żywioły które dawniej karmiły? ale jest w czemś Śmierć, i zewsząd niespodziewanie przerażonego człowieka tropi. Już nawet w naszym kraju, któremu zaiste nie nie brakuje oprócz większej ludności, tysiące zmiotła; użyteczną ludność rolniczą przeredza, miasta pustoszy, stanom wyższym nie przepuszcza. Nie masz prawie miejsca po którym by nie przeszła *Królowa Okropności*. Z pomiędzy tych których jej ciosy wybrały, iluż to jeszcze było dla rodziny, dla krewnych, dla towarzystwa potrzebnych! ilu którzy długo nie zapelnioną próżnię zostawiają po sobie! ilu których widok życia i cnót był budującym wzorem dla innych! Widząc nie raz te fatalne losy padające właśnie na tych o których wedle mądrości ludzkiej sądzimy, że powinni być oszczędzeni, nie mogliśmy pojąć widoków Opatrzności, gdyby nie proste a głębokie chrześcijańskie zdanie, że nie mogą zostać między nami ci którzy już dojrżeli dla wieczności. Śmierć ich nie dla nich nieszczęściem, ale dla tych z pośród których nikną.

Dotąd jeszcze nie wiemy wszystkich strat któreśmy ponieśli; kiedy przejdzie nareszcie klęska, dopiero jak po burzy obliczymy się, a spostrzemy jak wiele nam ubyło. Poświęćmy tu kilka wspomnień tym o których już wiemy, żeśmy się z niemi niepowrotnie rozstali. Wspomnę naprzód Józefa Szymanowskiego, b. Kijowskiego Gubernskiego

Marszałka, bo nawyknięcia pożycia i pokrewieństwa tak mi go ciągle robia jeszcze przytomnym. Potomek znakomitej Mazowieckiej rodziny, był on rodzonym synowcem Józefa Szymanowskiego, pszechwalonego może poety, ale niewątpliwie jednego z najzacniejszych uczestników tego politycznego i literackiego ruchu, który oznamionował koniec XVIII i początek XIX wieku w Polsce, wnukiem Ignacego Krasickiego, gdyż babka jego była rodzoną siostrą autora Podstolego córką Krasickiego Kasztelana Chełmskiego, urodzoną z Rzewuskiej. W młodości swojej celujący niepospolitą urodą, w całym życiu miłym obejściem, uprzejmością, towarzyskością, liczył zapewne tylu przyjaciół a przynajmniej tylu życzliwych, ilu miał znajomych, i dziś w niezmiernie ich obszerne kole, każdy wiadomość jego śmierci przyjmie z istotnym żalem. Był to jeden z tych ludzi wzbudzających mimowolnie miłość i zaufanie, którzy gdziekolwiek się znajdują, stają się zaraz ogniwem wiążącym drugich, urzeczywistniając co towarzystwo ma najprzyjemniejszego i najużyteczniejszego. Dobroczynny, uczynny, spółlitujący każdej niedoli, spieszyl z pomocą, z dogodnością, z uprzejmą grzecznością, gdziekolwiek zgadł że będą pożądanymi. W czasach smutnych, w okolicznościach nadzwyczajnych, dom jego był jednocześnie szpitalem dla chorych, *hospitium* dla pielgrzymów, bankiem zasiłku dla potrzebnych; może nie jeden w odległych krainach spomina dziś sobie pod jednym z tych trzech pozorów uchronny, liłościwy *Motyżyn*. Gdzie można było zrobić coś pocziwego, ofiarę z siebie, niebezpieczeństwa osobiste nie zrażały go, nie zastraszały. Delikatnością, powierzeniem się drugim, zbytnią skwapliwością dobrze czynienia, wykaczał. Historia niewdzięczności których doznał byłaby nauczającą. Pobożny, radby ten skarb swego serca wszędzie szczepił; w tym celu tłumaczył obszerne dzieło *Rozmyślań Ewangelii*, którego ostatniego tylko tomu nie skończył. Do zabiegów około fortuny pobudzała go szczególnie myśl, że budując swoją pomyślność, buduje jednocześnie pomyślność tych, co mu do tego pomagają, że zaręcza biedniejszym pole korzystnej i uczciwej pracy; że przyczynia się do ulepszeń, bogactwa, przemysłu, swej okolicy, prowincji, kraju. Czy i w tych pocziwych celach spotkał to spółdziałanie na które miał prawo rachować? Bogu to najlepiej wiadomo; a On który pobudki tylko ludzkich czynności ocenia, potrafi je wynagrodzić lepszym powodzeniem jak tutejsze znikome. Smutek który otoczył ostatnie dni jego, rzewniejszą nam jeszcze, przyjaciółom jego i krewnym, jego pamięć zostawił.

Jednocześnie a prawie jeszcze niespodziewanie umarł obywatel powiatu Kaniowskiego *Eustachy Jankowski*. Padł on jedną z pierwszych ofiar cholery. I to był mój przyjaciel; przywykłem z nim do ścisłej zażyłości od dni najpiękniejszej młodości. Ja i on, pierwsi z posiadaczy małych majątków, odważyliśmy się w naszej prowincji postawić ciekawie; ale on czynny, zapobiegliwy, przemyślny, wkrótce wzniósł swój zakład na znaczną stopę, zrobił z niego fortunę, a przykładem swej pomyślności zachęcił zapewne wielu do szerzenia tego przemysłu. Niech zaś nikt nie mierz tego przemysłu skalą zwyczajną; u nas stał się on nie tylko źródłem większego materialnego dostatku, ale silną dźwignią tego co niektórzy nazywają teraz *postępem* i rzetelnie jedyną wielką i zbawienną reformą stosunków włościańskich. Eustachy Jankowski nie mógł mieć więcej nad lat trzydzieście ośm; pełen zasobów życia zgasł w jednej chwili; nie możemy się oswoić z jego śmiercią, nie możemy przystać że nam ubył na zawsze, my cośmy jeszcze wczora z nim się widzieli, jego zaprzątienia i myśli dzielili.

W Skwirskim powiecie umarł zacny i godzien wielkiego

żału *Antoni Berezowski*, były sędzia Skwirski, dziedzic Rohozny. W latach mało co późniejszych nad średni wiek siły i dojrzałości, zdrowy, umiarkowany w życiu, miał zdawało się długi szereg lat przed sobą kiedy i do jego ustronnego i spokojnego domu trafił ten gość straszny który nas teraz nawiedza. Śmierć tego męża jest mało może widoczną, ale rzetelną i wielką stratą dla towarzystwa. Zamiłowany w życiu wiejskim, w samotności, cichy, skromny, unikający rozgłosu, wstydzący się pochwały, zgon jego dopiero pokazał jakie było życie? kiedy bowiem umarłemu nagle z choroby o której zaraźliwości lub niezaraźliwości nie było przekonania, bliżsi stanem i związkami nie mogli lub bali się oddać świetnej ostatniej posługi, sprawiło mu ją najświetniejszą zbiegowisko ludzi, których nikt nie zapraszał, nikt się nie spodziewał, prawie nikt nie znał. Była to ogromna liczba tych którzy jego tajemnymi dobrodziejstwami żyli. Wdowy opuszczone, sieroty biedne, starcy bez przytulku w latach nie zdolnych do pracy, dzierżawcy zrujnowani niespodziewanym wypadkiem ognia, nieurodzaju, gradu, otrzymywali od niego pomoc, opatrzenie, chleb, przyodziewek, pieniądze. Gdziekolwiek była w okolicy nędza, a nawet tylko potrzeba, wiedział o niej Antoni Berezowski, i w skrytości starał się jej zaradzić. Na pozór bez obowiązków, jako człowiek bezdzietny, przyjął te, od których nie wolny żaden chrześcianin, obowiązki względem bliźnich. Takowe wypełniał gorliwie. Kiedy udobrodziejstwowani przez niego, z których żaden o drugim niewiedział, zgromadzili się przy grobie dobroczyńcy, dopiero wylew wspólnego żalu i wdzięczności odkrył, że ich jedna ręka wspierała. Antoni Berezowski bowiem, krył się z miłosierdziem jak kto inny ze złem uczynkami — ślady nawet swych jałmużn niszczył, i gdyby nie wdzięczne zgromadzenie na pogrzebie, gdyby nie kilka świeższych piśmiennych dowodów które nagła słabość przeszkodziła zedrzyć, nikt by nie wiedział jaki był użytek mienia tego zamożnego a skromnie żyjącego obywatela? Wiedział tylko jeden z braci Antoniego, o przeznaczeniu jakie mu dawał. Wiedział że ten majątek, który od rodziców otrzymał i własną pracą przysporzył, uważał w swym ręku za nie innego tylko za fundusz potrzebnych, że przemyslał jak by nawet po jego śmierci tego użytku nie zmienił. Śmierć przeszkodziła urzeczywistnieniu bogobożnych zamiarów, chyba że jedyny powiernik jego świętej pogrobowej troski, potrafi jej bez niczyjej krzywdy zadość uczynić. Ale w tajemnice dobroczynne tych dusz nie miłujących wystawności i rozgłosu, nie śmiemy dalej się wdawać!! Piękną szczególnością pogrzebu Antoniego Berezowskiego był wdzięczny, nieudany żal jego poddanych. Rzadkim przykładem włościanje Rohozny, czuli że to ojcowską, nie zastąpioną żadną inną, opiekę nad sobą stracili.

«Spodziewam się że Pan dasz miejsce w swym piśmie tym kilku słowom poświęconym pamięci zacnych ludzi. Chciałbym je widzieć w dalszym ciągu tego wymiaru sprawiedliwości, którego doznał w tym dzienniku przed niemi zgasli. Nekrologi obojga *Modzelewskich*, Pani z Mańkowskich Lipkowskiej, Xięcia Eustachego Sanguszka, Pułkownika Poniatowskiego (*), mogą być uważane za żyjące wizerunki tych osób i zostaną na zawsze ciekawym materiałem dla historii wieku i społeczeństwa. Chociaż to tylko jednostki, ale że istotnie były takimi, jakimi je bezstronne i szacujące siebie pióra wystawiły, dają poniekąd wyobrażenie tej klasy towarzystwa do której należały. Zależne to zaiste i pochlebne świadectwo; przynależące nie każdemu zapewne w szczególności, ale ogółowi; bo nikt niema cnot bez korzenia w żywiołach którymi wszyscy żyją. Co o których przypadkiem

prawie przyszło mi napisać, ten mąż Ewangeliczny o którym ostatnim mówiłem, tak samo zupełnie jak pierwsi, piętnują nasze społeczeństwo cechą religijną i niepospolitej nadobności moralnej — wszystko to prawdziwe i rzetelne; dla tego też pobudza mnie do kilku uwag. Nie wszędzie i nie zawsze dobre usposobienia ludzkości rozdzielone jednostajnie. W ekonomii społeczeństw, jak w ekonomii gospodarskiej, raz te strefy obradzają, znów inne. Kto tego nie spostrzega, nie zna wieku i stanu rzeczy; opaczne w tém względzie przekonania są aż nadto częste; i takimi są podobno panujące. Otoż chciałbym ażeby mi kto odpowiedział: czy u nas, albo i w całej Europie, w miarę ludzi bogatych dobroczynnych, nie tylko nie samolubnych i nie pogardliwych, ale miłujących i wylanych dla ubogiego, w miarę panów ufających i wyrozumiałych, w miarę ludzi wyższych skromnych, rodziców czułych i poświęconych, — jest odpowiednia liczba biednych cierpliwych, niższych uległych i nie zazdrośnych, sług uczciwych i gorliwych, dzieci posłusznych i wdzięcznych? To przynajmniej pewna, że pierwszych ukazać łatwo; szczęśliwy kto widział drugich! Bogatsi, wspierający uboższych, nie są rzadkością; ubożsi, niżsi, wdzięczni a przynajmniej sprawiedliwi względem bogatszych, wyższych, — są zaiste pożądanym niżeli często spotykanym wyjątkiem. Dowodzi to zgubnego wpływu wyobrażeń czasu na te właśnie klasy, a jest takowy najniezawodniejszy. Kiedy jednakże i tém nie zrażeni pierwsi nie przestają udzielać się po chrześciańsku ostatnim, (o czém czasami głos pośmiertnej sprawiedliwości objawia, a kto zechce zobaczyłby tego i codzienne przykłady), warto ażeby takie ofiary nie tylko wspierały biedy częściowe, ale razem moralizowały ogół, żeby zaradzały jednocześnie materialnym i duchowym nędzom. Nie dosyć dać sierocie wychowanie, trzeba dać wychowanie religijne; nie dosyć otworzyć przed kimś dobroczynną ręką zawód, trzeba pomyśleć o ile zawód taki korzystny, błogo wpływający na towarzystwo? Należy przyczyniać się ustawicznie, każdą pomocą, każdą ofiarą, ażeby duch wiary, uczucie i pojęcie religijne, wchodziły wszelkimi porami w życie społeczne. Świat cały dziś się morduje nad wynalezieniem jakich żywiołów ulepszenia; nie masz innych jak te, które z posłubienia zasad chrześciańskich same się najswobodniej rozwijają. M. Ga.

II.

«Dnia 6 Sierpnia 1848 roku, w gubernii Kijowskiej w powiecie Lipowieckim, w parafii Ilinieckiej we wsi Sitkowcach, umarł starzec Maxymilian Łomski, mający 106 lat wieku swojego, zachowujący czerstwe zdrowie i przytomność umysłu do ostatnich lat swojego życia. Według świadectwa metryki chrześcnej, urodził się on w gubernii Mohilewskiej w miasteczku Czeczersku 12 Października 1742 r. Jeszcze za Augusta III zaciągnął się do służby; był obecny koronacji Stanisława-Augusta i wszystkim odmiarom krajowym w tym okresie zdarzonym. Po rozbiore Polski w różnych domach obywatelskich zajmował się dworską służbą. Po dwakroć wchodził w związki małżeńskie, i z po wtórnego pozostały żona i córka. Od jubileuszowego roku 1826 stale zamieszkał przy kaplicy filialnej Sitkowieckiej, pełniąc w niej najwytworniej obowiązki Zakrystyana: gdzie mając zaspokojone wszystkie swoje potrzeby szczerobliwą względnością miejscowych dziedziców, z całym zapalem, oddał się pobożności chrześciańskiej, i na niej zakończył swe życie przyjmując światobliwie z rąk kapłana ostatnie posiłki religijne na drogę wieczności. Zdaje się, że na nim też sprawdziły się w całym znaczeniu te słowa psalmisty

(*) Bardzo piękny, umieszczony w *Pielgrzymie*.

Pańskiego: *Długością dni napelnę go i okażę mu zbawienie moje.* (Psalm XC. 16).

Proszę przyjąć i t. d.

X. ANTONI KORNIŁOWICZ, *Pleban Kościoła Ilinieckiego.*

M. Ilince, gub. Kijowskiej, pow. Lipowieckiego,

11 Sierpnia 1848.

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFŁA,

WYDANA PRZECZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

TOM II.

XIX.

(Dokończenie.)

W tém miejscu Hrabia skrzywił usta jakimś sarkastycznym uśmiechem i zaczął się pilniej przysłuchiwać.

— Wiedząc oddawna o tym projekcie mego ojca i postanowiwszy sobie prędzej umrzeć niż oddać rękę Hrabie-mu, chciałam uciec z domu z tym biednym nieboszczykiem.

— Więc pani jego mocno kochałaś — spytałem mimowolnie.

— Tak mi się zdawało — odrzekła, spójrzawszy na mnie z dziwną tklivością — bo to był pierwszy młody mężczyzna którego spotkałam w życiu. Zresztą może też bojaźń zostania żoną Hrabiego wpłynęła na ten wybór, dość że umówiliśmy się uciekać, właśnie w ten wieczór kiedyście się tu z sobą ostatni raz spotkali. Lecz inaczej było sądzono. Wyobraź sobie Stanisławie, ten nieszczęśliwy ledwie wszedł do mego pokoju, ledwie mi powiedział że wszystko gotowe, potoczył się i padł jak martwy na podłogę.

— Jak to być może? zawołałem z pewną niewiarą.

— Śmierć jego wydaje ci się zadziwiającą. Nie potrafisz ci jej wytłumaczyć ale przysięgam na wszystko co jest najświętszego, że tak się stało w samej rzeczy. Z początku sądziłam że to było omdlenie, wszakże przesiadawszy całą noc w najokropniejszej trwodze przekonałam się, że z niego został tylko trup — zimny, skościały trup. Apoplexia go pewnie zabiła.

— I pani niezawołałaś nikogo z ludzi? niepowiedziałaś nikomu o tem? — możeby mu w pierwszej chwili można było podać ratunek?...

— Powiadam ci, odparła z taką rozumną spokojnością że aż mi mrówki przeszły po ciele — powiadam ci że z początku miałam nadzieję iż to jest przypadkowe omdlenie, a potem już bałam się żeby na mnie nie padło podejrzenie o zabójstwo człowieka. Zresztą wstyd, narażenie mego dobrego imienia i nawet honoru moich rodziców wstrzymały mnie. Schowałam trupa — i teraz błagam cię, drogi Stanisławie, wytrwaj w danem słowie, nie łam uczynionej przysięgi, bądź wybawcą biednej kobiety która w twojej szlachetności ostatnią swoją nadzieję położyła. To powie-

dziawszy padła przedemną na kolana i wyciągnęła do mnie błagające dłonie. W tej chwili była tak piękna, że nikt ze śmiertelnych niemógłby był odmówić jej żadnej prośby.

— Jaby miał być krzywoprzysięcą? rzekłem podnosząc ją skwapliwie — nigdy się tego niedopuszczę. Mów Pani śmiało czego żądasz odemnie?

— Uwolnij mnie od tego trupa — weź go z mego pokoju — i pogrzeb!

— Bez xiędza? spytałem przełknięty, zakopać go jak bydlę? mój Boże!

— Co tu myśleć o takich drobnostkach — odpowiedziała z pewną zatwardziałością, która znów mnie przeraziła — potem będzie czas za niego się pomodlić.

Pomyślawszy, zdziwiłem się że Panna Ewa nie kazała mi wziąć na siebie i podejrzenie i odpowiedzialność za śmierć nieboszczyka! Pogrześć umarłego, rzekłem sobie, jest to obowiązek chrześcijański i chętnie go spełnię; — jeżeli zaś z tego powodu narażę się na jakiekolwiek niebezpieczeństwo, to mając czyste sumienie miło mi będzie przenieść wszystko dla Panny Ewy. Umówiłem się z nią, jakim sposobem wykonać to czego odemnie wymagała, i przy tej okoliczności musiałem znów podziwiać zimną jej rozagę i przebiegłość umysłu; — ja, co miałem zupełnie spokojne sumienie, próżno usiłowałem wynaleść stosowne środki do uskutecznienia jej prośby, a ona, co zdaje się powinna była być nadzwyczajnie zmieszana i roztargniona, sama obmyśliła wszystko, sama mnie nauczyła jak mam postąpić i ułożyła wszystko takim sposobem, że ani na nią ani na mnie nie mogło paść żadne podejrzenie.

Przyszedłszy do domu, przesiadziałem połowę nocy bezsennie w mojej izdebce, potem ostrożnie wylazłem przez okno. Na nieszczęście xiężyc świecił. Jak zbrodniarz musiałem się tajemnie przemykać żeby mnie który ze stróżów nocnych nie dostrzegł i tak nareszcie przybyłem do bramy dworskiego ogrodu. Tam trzy razy zahuczałem głosem puszczyka ostrzegając tym sygnałem że się już znajduję na umówionym stanowisku.

Panna Ewa jeszcze z wieczora niby spacerując po ogrodzie, przeciągnęła nóżką swoją po ziemi sznur od szklanych drzwi swego pokoju do wrót ogrodu przy których stałem. Usłyszawszy mój sygnał wydobyła trupa z ukrycia, przywiązała mu koniec sznurka do nóg i targnęła mocno dając mi tém znać że już zrobiła swoje, i że mogę zacząć działać. Służąca panny Ewy spała jak kamień i ani wyciągnięcia trupa z kryjówki ani otworzenia szklanych drzwi słyszyć nie mogła, gdyż jej pani już wtedy znała się z aptekarstwem i przed snem dała jej w napoju opium.

Wiedziałem że od szklanych drzwi do ogrodu było siedm stopni schodów i pomyślawszy że skoro pociągnę za sznur trup będzie głową uderzać o stopnie, nagle uczulem w sobie taką zgrozę do tego barbarzyństwa, że nie mogłem się na nie odważyć. Taki mi się żal zrobił nieboszczyka, taka mnie z tego powodu opanowała trwoga, że już gotów

byłem uciec ze swego stanowiska. Wszakże gwałtowne targania panny Ewy za sznur dając mi do zrozumienia w jakiej się znajdowała niespokojności, i przywoławszy mi na pamięć przysięgę, zniewoliły mnie do dokonania zaczętego dzieła. Pociągnąłem za sznur — w milczeniu nocnym, uważa moja tak była natężona że słyszałem wszystkie 7 uderzeń głowy nieboszczyka o schody i czułem jak ciągniony po ogrodzie zaczepiał się między krzakami i drzewami. Niemem go przyciągnął do wrót wycierpiałem najstraszliwszą męczarnią.

Hrabia i Ludwik przysłuchując się opowiadaniu Łaszczę pobledli od oburzenia. Hrabina ciągle zwinęta w kłębek na ottomance, osłonięta szalem zaczęła drżeć całym ciałem i jęczeć głucho jak gdyby ją szarpano rozpalonemi kleszczami.

— Nie będę panom wyluszczał dalszych szczegółów tej nocnej wyprawy — mówił dalej Łaszcz, gdyż na jedno jej wspomnienie dotąd włosy podnoszą mi się na głowie. Wzięłem trupa na barki, poniosłem do bliskiego lasu, pogrzebłem i pomodliwszy się na mogile, ostrożnie wróciłem do domu. Ale uważam że dotąd niepowiedział panom ani imienia ani nazwiska nieboszczyka. Zrobiłem to dla tego żebyś mi nieprzerwał opowiadania mój drogi Ludwiku. Teraz mogę ci wszystko wyjawić. Módl się za duszę nieszczęśliwego Walerego Prądnickiego, którego zniknięcie było dotąd dla ciebie tajemnicą.

— Brat mój! krzyknął Rawicz z boleścią — O mój Boże! i ja tę kobietę kochałem!... Smutek jego był tak głęboki że nawet Hrabia, co dotąd siedział zachmurzony i milczący zwrócił się do niego i rzekł z widocznym wzruszeniem — pomimo mojego położenia żałuję pana.

Stanisław mówił dalej.

— Nazajutrz byłem we dworze. Pod pozorem czytania panna Ewa znalazła znów zręczność widzenia się zemną w dalekim pokoju. W prawdzie wynurzyła mi najszczerze dzięki za okazaną jej przysługę, jednak zmiana jej zemną była za nadto widoczna żebym się na niej nie poznał. Zaczęliśmy czytać romans. Panna Ewa usiłując zniszczyć to przykre wrażenie które wyczytała w mojej twarzy, jęła mnie namawiać do wojska i tak dalece rozpłomieniła moje wyobraźnię że byłem pewny, iż skoro zostanę oficerem, niebawem odda mi swoją rękę. Zaręczyła mi, że do tego czasu za mąż niepójdzie, i ścisnieniem ręki dała poznać że ucieczka moja z domu będzie zadatkiem szczęścia dwóch osób. Wpojone mi z dzieciństwa posłuszeństwo woli rodzicielskiej i baczna troskliwość matki która każdy krok mój śledziła, wreszcie bojaźń kary Bożej wstrzymały mnie od porzucenia domu rodzicielskiego. Panna Ewa, wyrzucała mi lękliwość charakteru i widocznie pokazywała mi swoje nieukontentowanie. Niedomyślałem się że jej potrzeba było pozbyć się człowieka co za wiele o niej wiedział — i przypisywałem jej natarczywość zupełnie innym pobudkom.

Pewną razą, wracając z polowania, spotkałem dwóch kolegów szkolnych, którzy pragnąc przyjąć udział w wojnie

przeciw asutryakom, uciekli od rodziców żeby się zaciągnąć do wojska. Niemając śmiałości prosić ich do naszego domu, wszedłem z nimi do karczmy żeby pogawędzić. Przyjaciele moi wypili kilka kieliszków wódki — ja nie piłem, ale rozweselony ich rozmową, odezwałem się żartem do kuchty dworskiego który był właśnie w karczmie, czyby niemógł przynieść od panny Ewy butelkę wina, którą bym pożegnał przyjaciół? Kuchta po jakimś czasie wrócił nazad z butelką.

Niemając najmniejszego podejrzenia wypilem jeden kieliszek, resztę wysączyli koledzy. Teraz domyślam się że wino było zaprawione znaczną dozą opium, bo towarzysze moi za kilka chwil usnęli kamiennym snem a ja wpadłem w jakieś gorączkowe marzenie wśród którego usiłowałem podnieść się z miejsca i wrócić do domu, lecz niemogłem. Zresztą miałem pewną przytomność.

Po jakimś czasie zrobiło mi się strasznie gorąco, dym gęsty dusił mnie, z drugiej izby rozlegały się rozpaczające krzyki i jęki rodziny żyda arendarza. Przytomność wróciła mi zupełnie; spostrzegłem że karczma się pali. Otoczony już płomieniami, słysząc tuż obok siebie krzyki bólesci mych towarzyszy na pół już spalonych, zostałem nagle przywalony gorejącą belką co się od pułapu oderwała. Ból był tak gwałtowny że zapomniawszy o drugich rzuciłem się z rozpaczą do okna i szczęśliwie zdołałem jeszcze przez nie na dwór wyskoczyć. Tam odbiegłszy na kilka kroków spojrziałem na pożar. Boże litościwy! z mieszkania arendarza, z czeladnej izby, ze stajni, zewsząd rozlegały się najokropniejsze jęki, widziałem jak żyd rwał sobie włosy krzycząc że jedno dziecko mu się spaliło, a sam byłem tak opalony i potłuczony że upadł na ziemię i płakałem z bólu i żalu. W tém, namacałem przy sobie jakąś rzecz gładką i miękką — wziąłem ją machinalnie w rękę i rospatrzwszy przy świetle pożaru, spostrzegłem że to była rękawiczka panny Ewy! Coby ta rękawiczka tu robiła? pomyślałem sobie uderzony tą osobliwością, póki bowiem karczma existowała, nigdy panna Łabzowska nieodważyła się zwrócić ku niej swoją przechadzkę. Przeciwnie wszystkim było wiadomo że chociaż gościniec przechodził o jakich 50 kroków od karczmy przecie panna Ewa utrzymywała iż dobrze wychowanemu podróżnemu trzeba nos dobrze zatknąć żeby zapachu wódki niepoczuł. Co ta rękawiczka może znaczyć tak blisko od karczmy? pytałem siebie nieustannie i niemogłem z pewnością rozstrzygnąć tej zagadki. Teraz, wszystko mi się wyjaśniło. Panna Łabzowska pragnąc się mnie pozbyć, przysłała mi wino z opium, a potem sama karczmę podpaliła. Czy wierzycie państwo temu?

Nikt nieodważył się zaprzeczyć.

— Powieść moja zbliża się do końca. Właśnie kiedyś rozmyślał nad tą zagadką, oddział austriaków przechodził po gościńcu rejterując się od Torunia. Oficer spostrzegłszy mnie, zbliżył się z kilkoma ludźmi, pomyślał, uderzył się w czoło i rzekł — *Ej der Tausend! das Regiment wird*

doch keinen soldaten verlieren! Chodziło mu o to że właśnie co padł żołnierz uderzony apoplexią, i zamiast nieść z sobą trupa, postanowił zabrać lepiej żywego człowieka. Kazał więc umarłego położyć na moim miejscu, a mnie zatkało głowę i wzięto pod bagnety. Z tym oddziałem przybyłem aż do Wiednia. Po zawarciu pokoju stawilem się przed pierwszym francuzkim generałem i prosiłem o służbę w Hiszpanii, co natychmiast zostało spełnionem.

Teraz spytajcie państwo Hrabiny czy może mi w czemkolwiek fałsz zadać?

Hrabia i Rawicz milczeli. Ewa zostawała ciągle w jednym położeniu, skurczona, zwinęta w kłębek a głową osłoniętą szalem, z pod którego słychać było głuche chrypienie, jakby mimowolna oznaka wielkiego bólu który usiłowała w sobie potłumić. Cała jej postać drżała pod odzieniem od konwulsyjnych wzruszeń.

Po kilku chwilach nieprzerwanej ciszy Hrabia zbliżył się do niej i bez wszelkiego oporu odsłonił szal z głowy. Hrabina miała oczy zawrócone, smiertelna bladeść powlekła jej lica, w ręku trzymała jakiś próżny flakonik.

— Otrula się! zawołał strwożony.

Te słowa zdawało się wróciły jej na moment przytomność, wzrok jej rozjaśnił się, spójrzała na męża i dwóch młodzieńców i słabym głosem rzekła — przebaczenie mi! — modlcie się za mnie!

Stanisław pierwszy padł na kolana.

Hrabia westchnął i obracając się do Rawicza i Łaszcza, zawołał — Panowie! śmierć kończy na ziemi wszystkie rachunki. Niesądzę iżby honor lub opinia świata zmuszały mnie w obec martwych zwłok mojej żony osiągać na wasze życie. Podajcie mi dłonie i jeśli cięży na was jaka wina w tej sprawie, niechaj Bóg wymierzy sprawiedliwość w przygodach kampanii na którą niezwłocznie macie wyruszyć.

XX.

ZAKOŃCZENIE.

Po tej katastrofie którąśmy opisali w poprzedzającym rozdziale wypadaloby nam zwyczajem dawnych powieściopisarzy, tylko podziękować tym czytelnikom co opowiadanie nasze doczytali do końca, a innych jak najgrzeczniej przeprosić, wszakże pragnąc powieść doprowadzić do ostatecznego kresu dodamy jeszcze słów kilka. Zkąd inąd jest to nawet chwalebna ostrożność którą przy tej okazji zalecamy naszym towarzyszom w rzemiośle pisarskim. Ciekawość nawet w błahych rzeczach, bywa dla pewnej klasy czytelników niekiedy tak uciążliwą iż nieznajdując w książce dokładnej wiadomości o wszystkich osobach które w niej spotkali, gotowi autora listownie o to zapytać. Oczewiście, lepiej zawczasu tę ciekawość zaspokoić.

Sąd Wojenny bez najmniejszej zwłoki rozstrzygnął los Notkiewicza i Kuby. Obydwa zostali wskazani na szubienicę. Wprawdzie władza cywilna dowiedziawszy się ze śledztwa o udziale ich w morderstwie dopelnionem w Kutnie, reklamowała winowajców, lecz Generał Gros-Boeuf bardzo krotchwilnie odmówił wszelkiej zwłoki.

— Moi Panowie! rzekł do tych którzy mu jej konieczność przedstawiali, — powiem wam jakim sposobem powinien Król Francuzki, podobno Dagobert czy Karol Wielki, ale mniejsza o to który z Kapetów — rozstrzygnąć podobną kwestję. Przy wjeździe jego do jakiegoś miasta, Burmistrz z ławnikami spotkał go u bramy i usprawiedliwając się z tego że na wałach miejskich nie strzelają z armat, rzekł — Najjaśniejszy Panie! stało się to dla 125 przyczyn. Naprzód w mieście niema ani krzty prochu. Dosyć! dosyć! zawołał Król — uwalniam W Pana od 124 zostających przyczyn. Otoż i ja wam powiadam; — jestem pewny że ci dwaj łotry zasługują na powieszenie dla 125 przyczyn, lecz dość mi pierwszej, to jest tego, że ich pojmano na fałszowaniu francuzkiej monety.

Co powiedziawszy, zamknął deputowanym trybunałskim drzwi przed samym nosem, a Notkiewicza i Kubę w pół godziny potem powieszono.

Stanisław i Ludwik, przebywszy wszystkie koleje nieszczęśliwej wojny 1812 roku i ocalawszy w następnych kampaniach dopiero w 1815 roku, powrócili do kraju. Łaszczy poświęcił się zupełnie na usługi starych swoich rodziców i niemogąc zapomnieć Ewy, został bezżennym. Ludwik wziął dymissyą i z niewypowiedzianą radością stryjostwa poprowadził do ołtarza szczęśliwą Helenę, która czasy wojen i rozłąki przepędziła w nieustannej trwodze o jego życie.

Szлюб ich odprawił się w końcu karnawału. Wkrótce potem, kiedy na wielkim tygodniu przed Zmartwychwstaniem Pańskim, odwiedzali groby w kościołach, u samego wejścia do Fary jakaś mniszka kwestująca dla klasztoru, spójrzała na Ludwika i zemdlala na miejscu. Rawicz i Helena poznali ją oboje — była to biedna Kasia!

Teatr Warszawski pod dyrekcją Bogusławskiego doszedł był w owym czasie do pewnej wziętości. Szczęśliwa para nieomieszkala odwiedzić scenę narodową i tam znów spotkali dawną znajomą z Kutna; jedna z najlepszych aktorek którą tego wieczora publiczność osypała oklaskami, była ta sama Urszulka co to ją Kassier kiedyś uważał tak akuratnie stosowną dla Ludwika partją.

KOŃCZĄC.

OD WYDAWCY.

Przyszły numer Tygodnika, z powodu uroczystości Dworu, wyjdzie w następny Piątek, 5 (15 Września).